Rok II. Lwów, piątek 11. września 1908. Nr. 496.

1 cent GONIEC POLSKI 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 882. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Wyborcy we Lwowie spełnili swoją powinność.

Lwów uratowany od hańby wyboru na swego reprezentanta hajdamaki.

Z solidarnością i karnością, jakiej dawno nie było, wszystkie stronnictwa uchyliły od nas to nieszczęście.

Żydzi pokazali również, że są chłodnymi i rozważnymi politykami i spełnili swój obowiązek obywatelski. Nawet syoniści przelękli się odpowiedzialności za wybór Hankiewicza i wielka ich część wstrzymała się od głosowania.

Ale pytanie co dalej?

Nieznośną staje się pozycya nasza we Lwowie.

Zależymy od wrogów.

Trzeba się o to postarać, by nas taka sytuacya nie mogła drugi raz zaskoczyć.

A jedyny na to punkt wyjścia — uczyć się od wrogów solidarności, organizacyi i agitacyi.

Ostatni przebieg wyborów dał dowód, że wobec teroru socyałów jesteśmy bezsilni.

Rozbijano nam niemal każde zgromadzenie.

Pytamy, czy tylko proletaryat socyalistyczny ma pięście?

Zgromadzenie w „Jedności“ okazało, że nie takie elementa gromadzą się tam, jakich by tam sobie życzyć należało.

Przebieg tego zgromadzenia był dowodem braku tam kierownictwa, braku organizacyi.

Rozbicie zgromadzenia w szkole Mickiewicza udowodniło, że jesteśmy bezbronni, zwłaszcza wobec faktu, że magistrat na woźnych i pachołków przyjmuje — zdeklarowanych sługusów czerwonej mafii, albo łapowników.

Kto się przypatrywał ostatnim wyborom, musiał chyba przypuszczać, że socyały są potężną armią wobec nas słabeuszów.

Takie wrażenie źle wpływa na masy — i tego więcej być nie powinno.

Klin klinem, pięść pięścią, teror terorem — tak się walczy z bezwzględnym wrogiem.

W rękawiczkach, oddając chlebem za kamień, z hajdamakami i socyałami wojen się nie wygrywa.

A my nie możemy przegrywać. My katolicy Polacy nie bronimy interesów jednostek — bronimy naszej katolickiej religii, naszej Ojczyzny przed podłymi napaściami, przed zgangrenowaną tłuszczą. Bronimy interesów przyszłych pokoleń, bronimy społeczeństwa przed rządami motłochu, przed barbarzyństwem.

W takiej walce, z takim nieprzyjacielem łagodność i wyrozumiałość prowadzi — do przegranej.

A my przegrywać nie mamy prawa.

Kto w poniedziałek przypatrywał się wyborom, miał wrażenie, że anarchia zapanowała we Lwowie.

Przed magistratem stała tłuszcza socyalistyczna o dzikiej, półpianej fizyognomii i otwarcie kupczyła legitymacyami.

Banda ta, każdego spieszącego do urny księdza, gwizdem i okrzykami poniewierała.

Hołota ta rzucała przezwiska na każdego poważniejszego obywatela, który spieszył do urny, by spełnić swój obowiązek, i o którym mafia ta wiedziała, że nie będzie głosował na socyała.

W ratuszu i u bram tego gmachu zwi-

Zamieniony małżonek.



jali się Diamandy, Hudecy, Wityki i komenderowali jak u siebie w domu.

Besztali komisyę, besztali urzędującego komisarza, rewidowali wyborców, wywołując wrażenie jakiejś nadwładzy.

Znamy mnóstwo ludzi, którzy się wstrzymali od głosowania, niechcąc przejść przez rózgi zgromadzonych „towarzyszy".

A policya dla świętego spokoju cierpliwie to znosiła, prosząc, uspakając, by nie dopuścić do rozlewu krwi.

Ale nam się zdaje, że tam gdzie się ogranicza prawa jednostek tam cierpliwość władz powinna mieć swój koniec. Inaczej doprowadzimy do panowania pięści przed prawem mas bezkrytycznych nad inteligencyą, barbarzyństwa nad kulturą.

A do tego dopuścić chyba trudno!

Teror wrogów dał się nam żywo odczuć przy głównych wyborach.

Jednym głosem całe społeczeństwo stwierdziło wtedy, że trzeba przeciwstawić socyalistom organizacyę narodową.

I, tyle miesięcy od tego, czasu upłynęło i pytamy gdzie jest ta organizacya?

Gdzie jest silna organizacya stronnictwa katolicko-narodowego?

I z wszelką lojalnością pytamy gdzie jest organizacya innych stronnictw polskich?

Czas najwyższy zabrać się do pracy, bo biada zwyciężonym! *Quo vadis.*

Już Ślązacy mają dosyć Daszyńskiego.

Socyaliści wiele lubią się przechwalać swoją rzekomo wielką miłością i zgodą międzynarodową. Pięknie o zgodzie i miłości tej świadczy postępowanie socyalistów czeskich, którzy na każdym kroku zwalczają szkoły polskie w Ostrawskiem. Nienawiść ich do Polaków dochodzi już do tego stopnia, że nawet posłowi z okręgu swego, Daszyńskiemu, nie chcieli dać przemawiać na zgromadzeniu w dniu 30. sierpnia w Dziećmorowicach. Wcale też charakterystyczny jest sposób, w jakich do towarzyszów czeskich odzywał się Daszyński. Gdy zaczął on przemawiać, zaczęli Czesi mu przerywać, Daszyński na to podniósł głos i począł wołać: „Wiecie wy, kto jest Daszyński? Jeżeli Daszyński w parlamencie mówi, drżą wszyscy ministrowie, myślicie, chachary, że ja sroce z pod ogona wypadłem. Ja jestem Daszyński, apostoł robotników, ja przemawiałem do 100-tysięcznych tłumów ludu i słuchano mnie tak, aby słówka nie uronić, a wy, chachary, hołota, słuchać mnie nie chcecie?" Tu Czesi poczęli znów krzyczeć i śpiewać „Czerwony sztandar", wyjąc: „nowy zaprowadzim ład", na to zerwał się Daszyński: „Wy pijanice nowy zaprowadzicie ład, wy chamy, wy pijacy, myślicie, że ja do takiej hołoty będę przemawiał?" — Tu usiadł, gdy jednak jakiś towarzysz z pod pieca począł wyć, krzyknął do niego Daszyński: „hau, hau, słyszycie, jak tam szczeka, o jak się zawstydził, no otwórz teraz pysk. Patrzcie, świnia, bydle zalane gorzałą wyje i szczeka: „mów o parlamencie". Właśnie takim pijanym świniom oświata jest potrzebna, bo, gdyby ją posiadali, toby tak głupio nie szczekali". Gdy zaś w czasie mowy użył D. zwrotu „na Boga", natychmiast „uświadomieni" towarzysze czescy okrzyczeli go... klerykałem, bo mówił o... Bogu.

Niniejsze sprawozdanie powtarza niemal dosłownie dotyczącą część obrad.

Wiadomo, że Kraków pana Ignaca, zjadacza dziesięciokonowych gruszek, posłem nie chciał wybrać i że go przy ostatnich wyborach utracił. Cała partya zaczęła mu szukać mandatu, Rygier musiał ustąpić i śląscy socyaliści zmiłowali się nad Ignacem i wybrali go swoim reprezentantem.

Ale znać, że się prędko na nim poznali, bo oto jak go przyjęli. Daszyński, który przezywa robotników wyborców — to przecie paradne? Wygadał się.

U nas i na świecie.

Przed delegacyami.

Dziś odbędzie się w Budapeszcie posiedzenie wspólnej rady koronnej pod przewodnictwem cesarza, na której to radzie oznaczony będzie ostatecznie termin zwołania delegacyj wspólnych, tudzież ustalony będzie wspólny budżet.

Na tę naradę przybyli do Budapesztu austryacki minister skarbu dr. Korytowski, wspólny minister spraw zewnętrznych br. Aehrenthal, wspólny minister wojny Schönaich i wspólny minister skarbu br. Burian. Austryacki prezes ministrów br. Beck bawi już dłużej w Budapeszcie.

Termin zwołania delegacyi oznaczają na dzień 29 bm.

Położenie na Węgrzech.

Według informacyi nadchodzących z Budapesztu, stronnictwa większości w izbie poselskiej węgierskiej zgadzają się na uchwalenie wszystkich żądań wojskowych, postawionych przez ministra wojny i szefa sztabu generalnego w zamian za to, aby korona zgodziła się na reformę wyborczą, opartą na systemie pluralnym i utrzymującą w dalszym ciągu hegemonię madiarską na Węgrzech.

Stronnictwa opozycyjne na Węgrzech protestują przeciwko systemowi pluralnemu i grożą większości madiarskiej, że na wypadek przeprowadzenia reformy wyborczej, opartej na systemie pluralnym, będą dążyły do obalenia dualizmu i do stworzenia t. zw. „Wielkiej Austryi".

Sprawa Bośnii i Hercegowiny.

Br. Burian, wspólny minister skarbu otrzymał podczas pobytu w Sarajewie memoryał zredagowany przez przewódców opozycyi serbskiej, mahometańskiej w Bośnii i Hercegowinie, a zawierający żądanie zaprowadzenia kontytucyi w owych krajach.

Zjazd posłów austryackich w Saraje-

Mały dobroczyńca.

Między wielkiem łożem, gdzie blada jak trup, cierpieniami zmożona, spoczywa pani Orska — a kołyską w muszlinowe firanki zdobną, w której piszczy nowonarodzone dziecię, życiem zdumione, siedzi siostra Malwina i z zapałem robi wielkie, niebieskie pończochy.

Cisza.

Półcień ogarnia pokój.

Cichy wieczór październikowy.

Kiedy niekiedy zżółkły liść, podmuchem wiatru zerwany, uderzy w szybę, podobny zbłąkanemu, bezgniezdnemu ptakowi.

Młoda mężatka milczy. Drobne swe ramiona wysunęła na kołdrę. Zakonnica bez przerwy nawleka, szyje, cała nurza się w pracy.

Piętnaście dni siedzi już siostra Malwina u wezgłowia chorej. Piętnaście dni tej samej, śmiertelnej ciszy. Czasem tylko przerwie ciężkie westchnienie chorej nieznośne milczenie.

Widocznem jest, że młoda mężatka macierzyństwo przyjmuje z niechęcią. Z pewnością nigdy żadne jajko wielkanocne, lub niewybredny upominek przyjaciela z zapadłej prowincyi nie spotkał się z tak niechętnem przyjęciem, jak to niewinne, nieświadome maleństwo. Krom tego wkradła się między młodą parę, jakaś sztywność zimna, tajona, paraliżuje ruchy obu małżonków i więzi słowa w gardle.

Ledwie, że spoglądną na się, całując się ledwie, się dotkną ustami.

Jadają wspólnie. Ona leżąc w łóżku, on przy małym stoliku.

Rzadko kiedy wymknie im się z ust akieś słowo.

Po śniadaniu on się rozsiada w fotelu, siedzi kwadrans — jak strasznie długi ten kwadrans — wpatruje się w nią smutnie, jak człowiek, wspominający twardą konieczność, nieubłaganą przyszłość, którą się pomni po wieki.

Za chwilę chwyta kapelusz i wychodzi. Wraca dopiero wieczorem na obiad.

Zakonnica od czasu swego przybycia, nie zadaje sobie bynajmniej trudu wyrozumieć położenie. Jestto pięćdziesięcioletnia kobieta, pochodzi z ludu. Muskularna, stanowcza, twardego charakteru — dla bliźniego wyrozumiała niezwyczajnie. Wyrozumiała do słabości. Zwyczajnie, prosta kobieta z gminu pod habitem.

Zajęta noworodkiem na nic nie zwraca uwagi. Kołysze go z ciecięta cierpliwością, lub tuli między szorstkiemi, chropowatemi rękoma, stężałemi praniem i prostą robotą. Z panią Orską nie stara się w żaden sposób bliżej poznajomić, broń Boże wyciągnąć na spytki.

Przeczuwa burzę. Lada chwila ma wybuchnąć w tej natłoczonej atmosferze małżeńskiej. Niepokój ją chwyta. Bądź co bądź postanawia nieszczęście odwrócić, gwałtowność jego osłabić.

Wieczór zapada.

Cisza coraz bardziej niepokojąca. Świeca zapalona gaśnie. Młoda matka spogląda ku sufitowi, cała zadumana.

Nagłe skrzypnięcie drzwi. Wchodzi służąca. Przynosi list. Pani Orska spogląda na adres. Zadrżała. Niespokojnie rozrywa kopertę. Czyta z błyskawiczną szybkością.

Nagle gwałtowne jakieś drżenie ją chwyta, usta krzywią się konwulsyjnie, palce sztywnieją, szczękają zęby. Chwyta ją sybiryjski mróz. Naprożno stara się otworzyć usta, naprożno wypowiedzieć dźwięk jakiś, słowa więzną w gardle.

Wreszcie wykrztusiła:

„Tysiąc franków dla waszych ubogich, moja siostro... jeśli w tej chwili wyjmiecie z mej szafy mały pakiecik listów... tam oto... i skryjecie to w swej kieszeni — tysiąc franków siostro. No co? Zgadzasz się siostro, prawda?"

Zakonnica zdumiona. Czego od niej żądają w zamian za tak wielką sumę. Milcząc spogląda na panią Orską.

Pani Orska ciska się jak szalona. Słowa rzuca szybko, z przerażającą wymową:

„Moja siostro, jestem zgubiona. Ty jedna możesz mnie ocalić. Mąż mój wie wszystko... od początku w Hulgate aż do tej historyi... w wagonie. Ja ci ją opowiem. Opowiem wszystko... później jutro. Zobaczysz, powiesz mi otwarcie, co myślisz. Lecz nie o to chodzi... chodzi o... o co tu chodzi? Aha, on nadejdzie lada chwila. W tym liście mnie przestrzeżono, że on wie wszystko, pędzi tu, aby mnie zabić... To takie straszne... On mnie zabije siostro, napewne zabije, jeśli tylko znajdzie listy! Tak... tysiąc franków, powtarzam ci. Oh, pomyśleć, że on już może idzie po schodach, może już klamkę naciska"...

Poruszyło się dziecię. Pod muszlinowemi firankami płacz...

Ona załamuje dłonie:

„I to niewinne dziecię, co płacze za jedzeniem... Ono nas opóźni. W tej chwileczce, mój kotku, dostaniesz pić... Ja wstanę... ja chcę! Nie ja nie mogę, upadnę".

Wstrzymuje nagle oddech. Głosem ciężkim, zduszonym woła ostatkim sił: „Za tysiąc franków, albo za darmo...

wie jest znaczny, bawią tam bowiem w chwili obecnej rozmaici posłowie czescy, niemieccy, słoweńscy i i., celem zebrania materyałów na nadchodzącą sesyę delegacyjną. Bawi również w Sarajewie przedstawiciel stronnictwa chrześcijańsko-społecznego p. Axmann.

Sprawa biskupstwa wileńskiego.

Biskupstwo wileńskie szczególnie jest prześladowane przez rząd rosyjski. W przeciągu nie wielu stosunkowo lat rząd usunął przemocą księży biskupów Krasińskiego, Hryniewieckiego, Zwierowicza a ostatnio ks. biskupa Roppa. Kapitule polecono wybrać nowego administratora, ale kiedy ona wobec przepisów prawa kanonicznego uczynić tego nie mogła, kanoników kapituły usunięto z domów przez nich zajmowanych i odebrano im ich dochody, a sprawa pozostała w zawieszeniu. Rząd przedłożył Watykanowi propozycyę co do mianowania administratora, ale propozycye te zostały odrzucone, a Stolica Apostolska oświadczyła, że sama mianuje swego wikaryusza. Wikaryuszem apostolskim został mianowany dziekan Miński, ks. Michalkiewicz, który bawi obecnie w Petersburgu a wkrótce osiądzie w Wilnie. Kanoników kapituły wileńskiej przywrócono znowu do ich praw. Ks. biskup Ropp obowiązków swoich pełnić już nie może, ale zatrzymuje tytuł biskupa wileńskiego. Ks. biskup mieszka w majątku swoim, Niszcze.

Watykan a Francya.

Papież przyjął bm. pielgrzymkę francuską złożoną z 1000 osób, przyczem wygłosił ostrą mowę przeciwko rządowi francuskiemu. Oświadczył on, że republikanie francuscy depcą wolność, jakkolwiek ciągle o wolności mówią. Za parę dni — rzekł papież — Przenajświętszy Sakrament będzie obnoszony publicznie i uroczyście po ulicach Londynu, gdy tymczasem francuscy sekciarze prowadzą wojnę z Bogiem i Kościołem. Papież płacze krwawemi łzami z powodu takiego stanu rzeczy we Francyi.

Długi Niemiec.

Olbrzymie długi Rzeszy niemieckiej znowu się powiększyły w skutek tego, że ostateczny wynik finansów za rok 1907 wykazał 13,843.000 marek niedoboru. Do tak wielkiego niedoboru przyznają się pisma półurzędowe, które głoszą, że wydano 33,178.000 marek więcej, niż wyznaczył parlament, a z dochodów nadzwyczajnych osiągnięto tylko 19,335.000 marek. Jest to poważna suma wobec i tak smutnego stanu finansowego Rzeszy.

Zmiany w rządzie rosyjskim.

Czytamy w *Kraju*, co następuje:

„Obiegają pogłoski o mających nastąpić zmianach na urzędach wyższych. Zastępca ministra spraw wewnętrznych, senator Kryżanowskij, znany jako autor ostatniej ordynacyi woborczej do Dumy i jako kierownik polityki wyborczej ministerstwa, miałby zostać sekretarzem państwa, zamiast ustępującego bar. Uexkuel v. Hildebandta. Stanowisko zajmowane dotąd przez p. K., objąłby szef obecny naczelnego urzędu do spraw prasy p. Bellegarde. Pogłoski te wiążą się z innemi, zapowiadającemi doniośliejszy zwrot w polityce wewnętrznej, zależnej od przywróconego już w znacznej mierze pokoju i porządku w państwie. Słyszeliśmy, że rząd zamierza cofnąć stopniowo zarządzenia i stany wyjątkowe, oraz znieść urzędy nadzwyczajne, poddając wszystkie prowincye cesarstwa nowym ustawom normalnym. Co się tyczy Królestwa, program zmian możliwych nie jest jeszcze ustalony.

Organizacya Albańczyków.

W Stambule odbył się wielki wiec Albańczyków, poparty moralnie przez organizacyę młodoturecką. Uchwalono przeprowadzić samodzielną organizacyę narodową i skupić siły w celu zreformowania oświaty ludowej. W Ueskub formują się kluby albańskie, przeważnie z oficerów złożone. Młodoturcy popierają ten ruch, by przeciwstawić organizacyę miejscową zakusom zaborczym Włoch.

W Persyi.

Morning Leader donosi z Teheranu, że szach perski nakazał powołać do służby czynnej 6000 żołnierza rezerwowego, przebywającego na prowincyi. Dwór szacha w ogrodzie Bagszach, otoczono ponownie armatami polowemi i armatami wielkiego kalibru, gdyż zachodzi obawa ponownych rozruchów rewolucyjnych w Teheranie, sułtan bowiem nie zamierza zwołać parlamentu, jakkolwiek przed dwoma miesiącami przyrzekł, że parlament zwoła za 3 miesiące.

Chcesz czy nie?“ Siostra Malwina powstała, rzecze: „Za darmo... gdzie są te listy?„

Zajaśniała twarz pani Orskiej.

W oszklonej szafie, na półce powyżej chustek“.

Podaje jej pęk kluczów.

Zakonnica zanurza się cała w ową szafę, wydostaje się, zamyka.

Trzyma w rękach kilka listów, czerwoną chusteczką związanych.

— „Tak, to to!“ — woła młoda małżonka“ — „do kieszeni, szybko, słyszę hałas“.

Lecz jeszcze trzyma siostra Malwina mały zwój w swych rękach.

Szuka oczyma tu i tam, szuka niezawodnej skrytki.

Nagle zwraca się ku kołysce. Nagłe postanowienie.

Żywo podnosi dziecię, rozwija, wtula listy między drobne ciałko a powijaki, porządkuje wszystko, spina bieliznę, i kładzie małe bobo z powrotem w poduszki.

Dziecię nie płacze.

Snać przeczuło swą odpowiedzialność.

Zrozumiało wagę swej roli.

„Dzięki, dzięki“, bełkoce pani Orska, cała zmartwiała.

Nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi. Mówi do zakonnicy, jakby do siebie i dodaje w końcu:

„Wierz mi siostro, nie pisz nigdy listów!“

W tej samej chwili drzwi gwałtownie pchnięte, rozwierają się na oścież i wpada pan Orski.

Zmierza prosto ku żonie. Ona podniosła się na swem siedzeniu.

Nie drgnęła nawet.

Mówił zimno, głos jego drżał: „Dowiaduję się w tej chwili ładnych plugastw o tobie... plugastw, czy słyszysz? Nie chcę im jeszcze wierzyć. Ufam twej niewinności. Jednej tylko żądam próby, jednego dowodu. Daj mi w tej chwili wszystkie klucze... daj“...

Z wyciągniętem ramieniem stał nad nią groźny.

Ona waha się przez chwilę, by jego podejrzenie wzmocnić. Potem wspaniałym ruchem rzuca mu klucze i zwraca się do zakonnicy:

„Wynieś, proszę cię siostro, dziecko. Zostaw nas samych“.

Żądanie spełnione.

Zakonnica czeka w przyległej komnacie pół godziny, czeka godzinę.

Dziecię śpi. Piąstki wcisnęło w drobne kolana. Chrapie, jak mały kot.

W końcu ogarnia siostrę niepokój. Cisza i cisza...

Posuwa się lekko, zbliża do drzwi, przytula ucho do dziurki od klucza.

Po chwili słyszy odgłos całusa.

Później szlochanie.

Męski głos błaga:

„Daruj Ewelino, przebacz. Ty najczystsza, najczystsza“.

Zakonnica cofa się na palcach, delikatnie.

Pewna, że jej nikt nie widzi wielką litością, czułą i macierzyńską pchnięta, całuje maleństwo z całego serca.

Mruczy cicho:

„Biedny dobroczyńco“.

Na czasie.

Przeprowadzają desynfekcyę. Zajeżdża wózek magistracki, pachołek miejski znosi piecyk, obtyka watą okna i drzwi, rozrzarza węgle w piecyku, nalewa doń odkażającego płynu, wypędza z domu mieszkańców, drzwi zamyka na klucz i odchodzi na kilka godzin, aby następnie przewietrzyć mieszkanie, zabrać przybory i ogłosić mieszkanie za zdesynfekcyonowane.

Dla mieszkania być może, że to wystarcza, ale nie zapobiega rozszerzeniu się epidemii, roznoszonej właśnie w tym czasie najwięcej. Bo proszę zauważyć. Dziecko po przebyciu choroby, już w czasie łuszczenia się szkarlatyny, to jest w jej najwyższym stopniu zaraźliwości, chodzi po pokoju w ubraniu, w którem gromadzą się wszystkie zarazki i gnieżdżą aż do czasu desynfekcyi. Podczas desynfekcyi dziecko, usunięte z konieczności z domu, idzie zazwyczaj do sąsiadów, krewnych lub znajomych, naturalnie w tem samym ubraniu i rozwleka chorobę, która w tydzień lub dwa później występuje. Przyczyny naturalnie nikt nie dochodzi, uważając chorobę za dopust Boży, lub tp. w mniemaniu, że przecież dziecko ze zdesynfekcyonowanego domu choroby zawlec nie mogło.

Ma to zwykle miejsce u ludzi ubogich, u których bielizna przechowywaną jest w tym samym pokoju, w którym chory leży i którzy z mściwą jakąś zawziętością zwykli powtarzać: mogło moje chorować, niech i drugim tak będzie. Sądzimy, że byłoby rzeczą wskazaną, aby przed desynfekcyą mieszkania zabierano wpierw ubrania dziecka, odkażano, a dopiero w ostatniej chwili przywożono je razem z kociołkiem desynfekcyjnym i przebierano w nie dziecko, które przeszło chorobę.

W ten tylko sposób zapobiegnie się rozwlekaniu choroby i desynfekcya mieszkań będzie miała jakiś cel.

Jojne Parasol o Siczyńskim.

— Nu, co pan na tego powi, Herr redaktor — łejben — zaczepia mię Jojne.

— Na co takiego?

— Na Siczyński.

— Cóż mam powiedzieć?... będzie rozprawa.

— Będże, będże... ali to jest chuchem!

Un durnuwaty, mama durnuwata, cała famylia durnuwata i z tym jich dobrze jest.

— Wątpię.

— Pan wontpi — a ja ni. Wypuszczu jegu z kryminału...

— No, no, nie tak prędko.

— Ali dajmy na to. Wypuszczu jegu z kryminału, zrobi sze fein składki, wy-

bierzy sze jego na posła i un będże król od ukraiński naród.

— Et, pleciesz pan.

— Co mam płatacz? Moży pan sam tak ni miszle? Ile to gałgany pokradli, porabowali, a nichto ich słowa nie powi, bo przeczesz oni myszygene. To pan miszle, ży taki gałgan skontentuji sze z jedne morderstwo? Jak un jest myszygene, to jego można mordowacz, bo un za to nie jest odpowiedzialny.

Ja już pana raz mówiłym, ży te jego przyjaczeli chczeli dokoniecznі, aby un wiszał na szubinicy i był szwienty Mirosław, no teraz, jak oni uwidżeli, co jego może ułaskawią, to oni gwałtym chcą jego uwolnicz, bo taki, co szedży w kryminali, już szwiętym bycz ni moży. „Ni możysz ty kochanku wiszecz i bycz szwientym, to bądź ty myszygene, wychodź ty na wolnoszcz a możycze jeszcze jaka robota trafi, za chtóry abo czebi naprawdy powieszą, abo ty znów będżesz myszygene, a dla nas z tego zysk będże". Tak oni szebi miszlą i robią taki wielki charmider, aby ludżi widżeli, jak oni takiego morderсy-patriotnika bronicz umieją.

Ży un jest tumanowaty, to jego nichto nie zaprzeczy, bo przeczesz w domu un sze ani obejszcza, ani eligancyi, ani wdzięcznoszcy nauczyć nie mógł, ali ży un szed do namiestnik ze zdrowy rozum, to każdy sze pozna, bo jakby un wtedy był myszygene, to unby szczelnił do swoi mamy, do szostry, abo do jaki dżyki krowy, a nie mógł obmyślecz wszystko tak akuratni.

Wprawdży un furt mówi, co un wtedy miał wszystki klepki uw głowi, ali to jego tak adwokaty kazali mówicz, aby ludżi widżeli, co un heroj i jich jego żal było.

To jest fein interes.

— Et, daj pan spokój; jak waryat rzeczywiście, to przecież lekarze na tem się poznają, a wieszać znowu człowieka, który jest nie spełna rozumu — ludzkiem chyba nie jest.

— Daj Boże, żeby ja był taki myszygene jak un, toby mi sze dobrze powodżyło. Jak pan jego chce bronicz, to niech mi pan powi, zadlaczego adwokaty już dawno, tak mocno, o to sze ni ubijali, aby jego uznacz za waryata?

Pan miszle, ży taki szedzeni uw kryminale dobrzy na zdrowi wychodży? Teraz, jak un zy strachu pod szebi robi, jak un różny szwiństwa ji, jak un sze częsi na wspomnieni od szubinicy, to jego łatwo można zrobicz myszygenem, bo un sze zy strachu móg nim stanącz, ali jakby jego byli zaraz dokumentni zbadali, jakby jego byli fein po głowi wypukali, toby wydżeli, ży uni choczasz jest sam durnowaty i z durnowaty familie pochodży jest za swoi morderstwo odpowiedzialny i dobrzy wiedział co robi.

Pan słyszał o te rozprawy w Przemyszl, dże chłopy wymordowali cały familie od naszy wiary i potym udawali myszygyne? Badali jich, pukali na wszystki strony i choczasz jedyn potym sze przyznał, ży udawał, dochtory nic dokumentni powiedżecz ni mogli, bo strach tych goi przed szubinicą robił z nich waryate.

Tak samo i z Siczyński.

Mówim pana, ży jak jego zrobią waryat, to będże takich zaraz kilkanaszcze, co zechcą być heroj i myszygene, a jak sze namiestnik, abo inszy pan, będże bronił, to będą szczylacz do nas, bidnych żydków i będą rabowacz, tak, jak te chłopy w Przemyszle.

Za takie sprawiedliwoszczy, to ja sze państwa klaniam i przy najbliższe sposobnoszczy, jak zrobi bankrot, będę wydżał, jak mam sze bronicz.

Złote czasy rozbójników w Turcyi.

W tygodniku *Mosk. Jeżenedelnik* pewien Turek, Mahomet Ajszin, rysuje ciekawe obrazki z Turcyi przedkonstytucyjnej. Oto np. próbka sądownictwa tureckiego:

„Sąd skazał znanego rozbójnika na 5 lat więzienia. Przestępcę zaprowadzono do więzienia: tam prowadzi on taką rozmowę:

— Bejn effendi — powiada rozbójnik — do zarządcy więzienia — skazano mnie na lat pięć. Pomyśl sobie, po kiego licha będę tu gnił? Jaki z tego wyniknie pożytek? Ci, których zabiłem, nie zmartwychwstaną, com zarobił — przejadłem i przetrawiłem; każdy zaś zrozumie, że zupełnie niepotrzebnie będę siedział w celi i zajmował się głupiemi rozmowami ze stróżami. Zrozum i sam osądź..,

— Wszystko to bardzo dobrze — odpowiada zarządzający — i ja doskonale rozumiem, że przykro jest siedzieć w więzieniu z powodu giaurów, oddawna już nie istniejących. Ale powiedz mi: co za korzyść stąd dla mnie wyniknie? Przypuśćmy, że pozostanie mi twój chleb i liche „strawne" — zarządzający macha ręką. — Nie! jeśli już coś zrobić, to niech wiem przynajmniej, za co. Ot, posiedź i rozważ to sobie.

Rozbójnik rzeczywiście zamyśla się na parę minut, następnie szeptem zaczyna coś liczyć na palcach, bo innego sposobu nie ma, wreszcie mówi stanowczo:

— Będę ci płacił po 5 piastrów dziennie, tj. weźmiesz ode mnie przez miesiąc 150 piastrów.

Zarządzający, leżąc niedbale na sofie, gwizdnął lekceważąco.

— Pięć piastrów... — powtarza ironicznie — pięć piastrów za to, że będziesz chodził sobie na wolności i znowu zarzynał ludzi, bo wreszcie, przecież i giaurzy są ludźmi. Nie, sprawa nie da się załatwić.

— *Kacz?* (ile) — lakonicznie pyta rozbójnik.

— Niech już tak będzie dla ciebie, jako muzułmanina: dawaj po 10 piastrów i niech cię „szejtan" (dyabeł) porwie!

Rozpoczyna się zwykła w takich przypadkach kłótnia turecka. Obie strony mówią sobie przy tej sposobności mnóstwo słów obraźliwych, ale w gruncie rzeczy bardzo słusznych i sprawa kończy się ku obustronnemu zadowoleniu: po 7 piastrów dziennie. Zarządzający wypuszcza śmiało więźnia, bo rozbójnicy już tradycyjnie dotrzymują swego słowa. Co miesiąc też punktualnie otrzymuje swe 210 piastrów. Od czasu do czasu, rozbójnik przysyła jeszcze jakiś podarek *extra:* krowę, barana, konia, a czasami po „obfitszej" grabieży nawet pewną kwotę pieniężną".

KRONIKA.

Kalendarzyk: Dziś rzym. kat. Mikołaja, gr. kat. Mojseja.

Jutro rzym. kat. Jacka i Prota, gr. kat. Usik. hł. Joana.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek „Piękna Helena", operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

W piątek po raz I-szy „Złota czaszka" 5 obrazów dramatu Juliusza Słowackiego z p. Chmielińskim w roli głównej.

Początek roku szkolnego został uchwalony na dzień 15. września w sposób apodektyczny. To znaczy, kazano szkarlatynie w tym dniu się skończyć. To nic, że niesforna szkarlatyna nie słucha i jakoś na nieszczęście nie ustaje! Władze rozpoczną naukę, bo do 15-go powinna się była szkarlatyna skończyć!

A jeżeli się z powodu rozpoczęcia nauki i zjazdu młodzieży groźniej rozwinie — dobrze jej tak, czemu się nie stosuje do rozporządzeń władz!

A nasze dzieci?

Konkurs na stypendya rzemieślnicze Magistrat ogłasza konkurs na sześć stypendyów w kwocie po 300 koron rocznie, z fundacyi stypendyjnej dla ubogich rzemieślników we Lwowie im. Romana Duchenskiego. Podania zaopatrzone w potrzebne dowody mają być wnoszone do magistratu za pośrednictwem dyrekcyj szkół przemysłowych, najdalej do 31. października br.

Wiadomości osobiste. W szkole muzycznej pp. Laureckiej i Morwitzówney przy ul. Ochronek 10, rok szkolny rozpoczyna się 15. września br.

Pobożne życzenia. Kiwanie palcem w bucie na *Goniec Polski* naszym wrogom nie wystarcza, rozgłaszają ponadto by naszemu pismu szkodzić, pogłoski, że za parę dni *Goniec Polski* przestanie wychodzić. No panowie prędzej ucho swoje zobaczycie, jak się tego doczekacie. Nareszcie pismo katolickie ma zapewnioną egzystencyę, bądźcie więc o to spokojni, że *Goniec Polski* was przeżyje.

Wesoła wdówka. Lwowku, przywdziej szaty żałobne, posyp głowę popiołem, urządź żałobę, bo oto niepoczciwy p. Heller głosi, że zrywa z „Wesołą wdówką", i nie chce z nią nic mieć do czynienia. A cóż zrobią liczni jej zwolennicy? Gdzież znajdą równie powabny tingel? I jak to jedno zło z drugiem zawsze idzie w parze p. Heller i o „Czarze Walca" nie chce nic wiedzieć. Tak się na „Wesołą wdówkę" pogniewał.

NB. Dowiadujemy się, że miękkie serce dyrektora na liczne prośby dało się ubłagać, i jeszcze jeden, ale to ostatni raz urządza przyjęcie „Wesołej wdówki" tego tygodnia w sobotę, a „Czar walca" odegra lwowianom w niedzielę, dnia następnego. Lwowie, sztukę podkasaną miłujący, spiesz na te ostatnie uczty artystyczne.

Giełdziarskimi eksploatatorami przeżytków żydowskiego gheta nazywa *Głos* syonistów swoich zwolenników, za to, że nie głosowali na Hankiewicza. Oto mają za popieranie socyalistów. Wiedzą czem są. Może im to wystarczy — my się z tem zapatrywaniem *Głosu* zupełnie zgadzamy.

Zfiksował *Głos!* Oto z bolu nad stratą pieniędzy, oraz z powodu kompromitacyi partyi, że postawienie kandydatury Hankiewicza, pozwoliło wglądnąć w karty partyi i z wszystkich przykrości razem, socyaliści zwaryowali na dobre i oto piszą w swej gazecie, że magistrat lwowski stoi pod komendą „Gońca Polskiego“.

No, ktoś niesfiksowany chyba nas o porozumienie z Magistratem nie posądzi.

Nowe muzyki wojskowe utworzone zostaną niebawem przy austryackich pułkach obrony krajowej. Muzyki te zorganizowane będą na wzór orkiestr istniejących w Austryi przy niektórych batalionach strzelców. W miejsce kapelmistrzów mianowani będą „instruktorzy muzyczni“ tj. starsi podoficerowie muzyk pułkowych, których zadaniem będzie, orkiestrę taką odpowiednio zorganizować, prowadzić i dla muzyki do marszu specyalnie wyszkolić. Każdy z instruktorów muzycznych musi grać przynajmniej na dwóch instrumentach, z tego na jednym instrumencie dętym.

— **Usiłowane oszustwo** w Kasie oszczędności. Przed kilku dniami przybyły do miejskiej kasy oszczędności w Krakowie, niejaka Bürstenbinderowa, żądając na podstawie książeczki wkładkowej wypłaty całej sumy 10 kor. i p. Matusiakowa, z książeczką opiewającą na 1000 kor. Urzędnik kasy, wręczając żądane kwoty, pomylił się i zamiast 10 kor. wręczył 1000 kor. Bürstenbinderowej, zaś Matusiakowej wypłacił 10 kor. Bürstenbinderowa, otrzymawszy 1000 kor., zabrała cudzą książeczkę i czemprędzej umknęła. O zajściu tem doniesiono policyi, która wykryła oszustkę i odebrała jej pieniądze.

— **Oficer dezerterem.** Sąd garnizonowy w Krakowie wzywa porucznika 100 pułku piechoty Klemensa Stefana, oskarżonego o zbrodnię dezercyi, aby się stawił przed tym sądem w przeciągu dni 90, w przeciwnym razie bowiem rozprawa odbędzie się w jego nieobecności.

— **Na wiecu radykałów ruskich** odbytym w Haliczu, wyrażono posł. Lewkowi Baczyńskiemu wotum zaufania, za jego działalność w parlamencie, oraz uchwalono szereg rezolucyi, w których zebrani domagali się od rządu centralnego, aby przedłożył jak najrychlej projekt ustawy o przymusowem wykupnie gruntów wielkiej posiadłości dla chłopów; aby sejm jak najprędzej uchwalił ustawę łowiecką, na mocy której każdemu możnaby było polować na swoim gruncie. Dalej wiec domagał się zmiany ustawy o rybołostwie w ten sposób, aby przywrócono stan jaki był w mocy przed uchwaleniem teraźniejszej ustawy; wezwano posłów ukraińskich klubów, aby trzymali się jak najostrzejszej taktyki wobec rządu, oraz większości w parlamencie i sejmie; wreszcie żądano zaprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa głosowania przy wyborach do sejmu, rad powiatowych i gminnych.

— **Wypadek na wyścigach.** W dniu 3 bm. odbyły się w Tarnopolu na polach koło Dołżanki wyścigi 15 brygady konnicy. Nieobyło się przytem bez wypadku. Podczas jednego z biegów żona arendarza z pobliskiej karczmy przy gościńcu leżącej, Leja Richter chciała przejść teren wyścigowy, gdy w pełnym pędzie koń powalił biedną staruszkę na ziemię. W pierwszej chwili zdawało się, że padła na miejscu, po chwili jednakowoż odzyskała przytomność, odniosła natomiast bardzo poważne kontuzye tak, że zachodzi słaba nadzieja utrzymania jej przy życiu. Na miejscu opatrzyli ją lekarze wojskowi, którzy w czasie wyścigów udawali się do pobliskiej karczmy, dokąd zaraz po wypadku chorą odwieziono. Jak nas informowano ze strony rodziny, chora utraciła mowę i odniosła znaczne kontuzye w krzyżach.

— **Sprytne oszustwo pokątnego pisarza.** Gospodarz z Wilczej Góry pow. jaworowskiego Jędrzej Wuhlar przegrał proces o konia i z tego tytułu sąd w Krakowcu rozpisał licytacyę na jego ruchomści. Wuhlar przybył do Lwowa. Jeden ze znajomych zaprowadził go do szynku Tannenbauma przy pl. Strzeleckim, gdzie pisarz pokątny Mikołaj Izdebski ma swoją „kancelaryę“ i udziela porady prawniczej. Izdebski poradził mu wysłać do sądu w Krakowcu kwotę 208 kor. 99 h. i prosić o wstrzymanie licytacyi, a przeciwnika oskarżyć w sądzie w Dobromilu. Wuhlar zgodził się na to załatwienie sprawy. Podania napisano, a Izdebski w obecności jego powkładał do kopert podania i kwotę 208 kor. 99 hal. Następnie udali się razem na pocztę, gdzie sam zaś poszedł nadać listy i pieniądze. Wyszedłszy po chwili z gmachu, wręczył Wuhlarowi dwa recepisy, za co dostał 12 koron honoraryum.

Dopiero po kilkunastu dniach przekonał się Wuhlar, że padł ofiarą oszustwa, a mianowicie, że „adwokat“ wysłał tylko 8 kor. 99 hal., a resztę zatrzymał. Wobec tego przybył do Lwowa i spowodował aresztowanie pana „mecenasa“.

§ **Przeciw wolności wyznania.** Związkowscy żytomierscy, wysłali adres najpoddańszy, z prośbą o przywrócenie wierze prawosławnej jej prerogatyw, jako cerkwi panującej. W adresie sporo miejsca poświęcono innym wyznaniom. Między innymi powiedziano, że od czasu wydania Ukazu tolerancyjnego, katolicy odrywają setki tysięcy wiernych od łona Cerkwi prawosławnej, zwłaszcza w kraju zachodnim. W adresie jest również wzmianka, że ustawa o wolności wyznania stawia cerkiew prawosławną w trudniejszej pozycyi, niż znajdują się inne wyznania i sekty.

§ **Wystawa umeblowań.** Z inicyatywy i staraniem głównego wydziału doch. niest. Tow. przytulisk niedoli dziecięcej, urządzoną będzie na wiosnę 1909 r. w Warszawie sześciotygodniowa wystawa umeblowań, w jak najszerszym zakresie. Liczne konkursy nagrodzone będą medalami złotymi, srebrnymi i bronzowymi. Do konkursów dopuszczone są tylko firmy polskie, zagraniczne zaś (z wyłączeniem niemieckich) udział przyjmować mogą poza konkursem. W miastach jak Kraków, Lwów, Poznań, Łódź etc., będą utworzone komisaryaty, ułatwiające mieszkańcom udział w wystawie. Wczesne zgłoszenia są pożądane, ze względu na przewidywany liczny udział wystawców i co za tem idzie, na wybór miejsca pod wystawę. Informacyi udziela przewodniczący wydziału, p. Edward Chodowiecki, Warszawa plac Teatralny 11.

§ **Konflikty na międzynarodowym zjeździe Izb handlowych w Pradze.** Z Pragi donoszą nam: Reprezentanci ekonomicznych korporacyj z cesarstwa niemieckiego, biorący udział w zjeździe Izb handlowych w Pradze, postanowili — w porozumieniu z przedstawicielami Izby wiedeńskiej i niemieckimi członkami Izby handlowo-przemysłowej praskiej — odmówić udziału w raucie wydanym przez Radę miejską na cześć uczestników międzynarodowego zjazdu. Przyczyna odmowy leży w połączeniu uroczystości kongresu Izb handlowych z przyjęciem delegatów francuskich. W kołach niemieckich objawia się też niezadowolenie z tego powodu, że burmistrz Grosz nie przywitał uczestników kongresu także w języku niemieckim. Kwestya języka wywołała również konfikty już podczas przygotowań do kongresu, bo uczestnicy francuscy domagali się prowadzenia obrad wyłącznie w języku francuskim, wbrew dawniejszym zwyczajom równouprawnienia języków: niemieckiego, francuskiego i angielskiego.

§ **Z rąk niemieckich** wykupił p. Stanisław Michałowski z Poznania majątek Buchwald, w powiecie strzeleckim na Górnym Śląsku, obejmujący przeszło 1000 morgów. Cena kupna wynosiła 350.000 marek.

§ **Wściekły człowiek.** Przed kilku tygodniami pies wściekły pokąsał mieszkańca Dąbrówki Grzybowskiej pod Warszawą, Stanisława Kurowskiego. Pokąsanego przywieziono do zakładu dr. Palmirskiego, gdzie przeprowadzo na nim kuracyę przeciwwściekliźnianą. Przy wypisywaniu chorego z zakładu lekarz polecił mu zachowywać absolutną wstrzemięźliwość od picia napojów wyskokowych.

Mimo wyraźnego tego zakazu Kurowski pił dużo wódki i piwa. To też w kilka dni po wypisaniu się z zakładu leczniczego zaczął zdradzać niezwykle objawy, na które jednak nikt z domowników nie zwrócił uwagi.

We wtorek chory zwrócił się do ojca i reszty rodziny z prośbą, by opuścili dom, gdyż czuje, że nadchodzi atak wścieklizny, wskutek którego mógłby kogo skrzywdzić. Nazajutrz z rana ojciec chorego przyjechał do gminy i doniósł o tem starszemu strażnikowi. Na skutek tego strażnicy przyjechali do Dąbrówki, wsadzili chorego na podwodę i otoczywszy wóz, skierowali się do urzędu gminnego.

W drodze, pod Jabłonną, chory dostał nowego ataku choroby — głośno począł wzywać ojca i brata, by zeszli z wozu, bo ich pozabija.

Ojciec i brat chorej zeskoczyli z wozu, chory wyciągał kłonicę i drągiem tym począł okładać konia. Bity koń popędził, a za nim chory. — W ten sposób dobiegł do karczmy. Tam udało się nieszczęśliwego chorego obezwładnić. Związanego wsadzono na wóz z zamiarem odwiezienia go do Warszawy. W drodze jednak chory zmarł.

§ **Sprawa Rydzyny.** *Dziennik Berliński* pisze, że rząd pruski ma za zrzeczenie się praw do Rydzyny agnatów ks. Sułkowskiego, a mianowicie hr. Potockiego i hr. Wodzickiego, zapłacić 5 milionów marek. Obecny ordynat rydzyński — dodaje *Dz. Poznański* — nie ma tych pieniędzy otrzymać do ręki. Czy zapowiedziane w końcu znanego komunikatu jego, przesłanego wszystkim pismom polskim, zużycie tego funduszu 5 milionowego istotnie nastąpi w myśl danego piśmiennie przyrzeczenia, trzeba w danych okolicznościach powątpiewać. Wiemy przecież, co się stało z fundacyą miłosławską hr. Seweryna Mielżyńskiego na cele narodowe. Zniknęła prawie bez śladu.

Dziennik Berliński notuje pogłoskę, według której „o odszkodowanie hr. Potockiego i hr. Wodzickiego za zrzeczenie się pretensyi do Rydzyny, starał się podobno u cesarza Wilhelma sam arcyksiążę Franciszek Ferdynand, austryacki następca tronu.

§ Pamiętnik Heleny Modrzejewskiej. Chicagoski dziennik angielski *Record Herold* podaje doskonałą podobiznę naszej sławnej rodaczki, artystki scenicznej, pani Heleny Modrzejewskiej z doniesieniem, że wyda ona w tych dniach swój dwutomowy pamiętnik. Dzieło to ma być drukowane w Londynie. Pamiętnik będzie zawierał opis pobytu artystki w Polsce, jej życie na scenie, oraz pobyt w Ameryce. P. Modrzejewska mieszka ze swym mężem p. Chłapowskim w Kalifornii, gdzie posiada znaczne obszary gruntu. Przez 40 lat była ona gwiazdką na scenie, uwielbianą przez ludy cywilizowane całego świata.

() Mobilizacya Bośni? Z Lincu telegrafują do *Neues W. Tagblattu*, że wszyscy urzędnicy wojskowi, oficerzy i lekarze wojskowi, stacyonowani w krajach okupowanych, a będący na urlopie, otrzymali wezwanie, aby do 24 bm. powrócili do swoich garnizonów. We Wiedniu, dodaje pismo, zaprzeczają tej wiadomości.

() Obrazowość w mowach „redekaisera". Nareszcie dowiedzieliśmy się, że miasto Metz jest... dorodną kobietą niemiecką. Nie może tu być żadnej wątpliwości, ponieważ dowiedzieliśmy się o tem z wiarygodnych ust cesarza Wilhelma. W odpowiedzi na powitalną mowę burmistrza, cesarz podniósł własną swoją zasługę, tkwiącą w zniesieniu dawnej twierdzy, która opasywała miasto, zamykając je w zbyt szczupłych granicach. Dziś — mówił cesarz Wilhelm — z usunięciem tej krępującej przepaski, wspaniałe wdzięki Metzu, tej tęgiej niewiasty niemieckiej, mogą rozwijać się w pełni i budzić podziw w każdym, kto je ogląda. Uczucia tego w bród doświadczył orszak cesarski, doświadczyli żołnierze 16-go korpusu, oraz zgromadzeni w Metzu weterani wojny 1870 roku, starzy już zresztą ludzie, którzy żałowali zapewne wobec tych rozpętanych wdzięków, że minęła młodość. Radzili sobie zresztą jak mogli, cieszyli się i pili zdrowie władcy, który ich synom i wnukom tak ponętne zgotował uciechy...

() Nieszczęście na morzu. W sobotę wydarzyło się wielkie nieszczęście na morzu Bałtyckiem przy Binz. Podczas przejażdżki po morzu przewróciła się łódź, przyczem dwie panie, żona majora Schwerina z Kassel i córka kupca Staniszewskiego z Berlina znalazły śmierć w falach. Resztę pasażerów łodzi w liczbie 8 wyratowano.

() Olbrzymie bankructwo. Żydowska fabryka obuwia w Lesznie o firmie J. W. Hernstadt popadła w konkurs. Długi mają wynosić więcej, niż 400.000 marek. Sądzą, że wierzyciele nie otrzymają więcej, jak 15 do 20 procent. Firma prowadziła główne hurtowny handel. Hernstadt ożenił się przed kilku tygodniami z córką bogatego kupca, za którą otrzymał 40.000 marek posagu. Bratu bankruta, adwokatowi, należy się 80.000 marek, oprócz tego innym wierzycielom przeszło 80.000 marek.

() Prośba mordercy Lucchiniego. Odsiadujący w Genewie dożywotnie więzienie, morderca cesarzowej Elżbiety austryackiej, Luigi Luccheni wystosował do cesarza Franciszka Józefa z okazyi 60 rocznicy jego rządów prośbę, żeby wstawił się u rządu szwajcarskiego o jego ułaskawienie i uwolnienie (!!)

() Szkoły ludowe w Niemczech. W całej Rzeszy niemieckiej jest 60,584 publicznych szkół ludowych, przy których pracuje 137,213 nauczycieli a 29,384 nauczycielek. Ogólna liczba uczniów szkolnych wynosi 9,737,262. Największa liczba uczniów na jednego nauczyciela przypada w W. Ks. Poznańskiem, bo przeciętnie 73. Najmniej pieniędzy na szkoły ludowe wydaje się w dzielnicach polskich. Podczas kiedy np. w Nadrenii przeszło 61 milionów marek, to w Poznańskiem tylko 15 milionów, a w Prusach Zachodnich nawet 12 milionów.

Za narzeczonym. Marya Hrym poszukuje swego narzeczonego Hrycia Daczoka, który à conto małżeństwa wyłudził od niej 70 kor. i umknął.

Przejechanie. Wczoraj wieczór przejechał jakiś dorożkarz na ul. Pod Dębem, koło realności l. 11, głuchą służącą, Marysię Kamińską. Kamińska nie słyszała jego nawoływania.

Upadek z rusztowania. Jan Skibiński, cieśla, spadł wczoraj z rusztowania jednej z budów przy ul. Gródeckiej, złamał sobie prawą rękę, poranił głowę i odniósł liczne obrażenia na całym ciele. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala powszechnego.

Szukająca mieszkania. Katarzyna Soroczyńska, żona dorożkarza, chciała sobie wynająć pomieszkanie i w tym celu chodziła po kamienicach go szukać. I tak zaszła pod l. 24 przy ul. Łyczakowskiej. Natrafiła właśnie w swem poszukiwaniu na mieszkanie Jewki Strzębickiej i zabrała tam z pod progu tłumok z bielizną. Zniosła go następnie do piwnicy w tej kamienicy i czekała pory stosownej, aby z nim wydostać się poza bramę. Za godzinę chciała swój zamiar uskutecznić, ale u drzwi piwnicznych ją złapano i aresztowano.

Magik. Abraham Schwarz zabawiał się ciągle w Rynku na targu w lekkiego okpiwacza przekupek. Targował on u przekupek rozmaite bakalie kuchenne i płacił zaraz banknotem. Przekupka wydawała zaraz drobnemi. Ale Schwarz gdy tylko poczuł pieniądz w łapie, zmieniał w tej chwili taktykę i zwracał towar przekupce, żądając napowrót swojego banknotu i oddawał natychmiast wydane drobne, zmiejszając tylko ich ilość o parę koron. Za taki magiczny proceder, dostał się do aresztu.

Ze świata.

(.) Cesarz Wilhelm — autorem baletu. Onegdaj w berlińskiej operze królewskiej odbyło się w obecności cesarza, cesarzowej i rodziny cesarskiej uroczyste przedstawienie baletu „Sardanapal". Balet ten ułożono według wskazówek danych osobiście przez cesarza Wilhelma, który na to przedstawienie zaprosił profesorów nietylko z Niemiec, ale nawet z Ameryki. Pomimo tego, iż wiedziano powszechnie, że autorem baletu jest cesarz Wilhelm, przedstawienie zakończyło się wielkiem fiaskiem. Publiczność podczas całego przedstawienia, które było nadzwyczaj nudne, zachowała się zimno i obojętnie, tak, że nawet nie odezwał się ani razu żaden oklask. Przez cały czas trwania baletu panowały w amfiteatrze przerażające nudy.

Mimo to cesarz Wilhelm, nie odstraszony tem przyjęciem przez Berlińczyków jego dzieła, wydał rozkaz, by po raz wtóry wystawiono „Sardanapala", jako przedstawienie galowe, na które otrzymały zaproszenia wszystkie oficyalne i dworskie osobistości.

(.) Zdemolowana kawiarnia. Paryż ma „apaszów", Warszawa ma „nożowców", „bandytów" i „ekspropriatorów-komunistów", Wiedeń ma „Platten", t. j. bandy andrusów, który teroryzują szynkownie, piwiarnie i kawiarnie przedmiejskie. Biada gospodarzowi, który narazi się takiej bandzie! Nieproszeni goście zjawiają się w liczbie kilku lub kilkunastu, wszczynają awanturę, tłuką stoły, naczynie — i znikają, zanim policya się zjawi. Gospodarz jest więc niemal bezbronny wobec tych „Plattenbrüder" i woli opłacać się andrusom, niż wszczynać z nimi zwadę.

W tych dniach na Währingergürtel taka banda, zwana od herszta swego, wyrobnika Franciszka Kozaka, „Kozakplatte", zdemolowała całą kawiarnię niejakiego Wernera. Andrusów było dziesięciu, a towarzyszyło im kilka dziewcząt. Gdy właściciel kawiarni chciał awanturników wyprosić z lokalu, jeden z nich dźgnął go nożem i gonił za nim aż do mieszkania. Policya jeszcze w ciągu nocy zaaresztowała kilku nożowców, uczestników napadu.

(.) Pożar w cyrku. W Jałcie na Krymie spalił się do szczętu cyrk Balanotirego. Zapowiedziana walka siłaczy ściągnęła masę publiczności. Naraz ktoś krzyknął: „pali się!" Publiczność w strachu panicznym rzuciła się do wyjścia. Ścisk, tłok, kobiety pod naporem tłumu padały. Jedna z nich dostała ataku nerwowego. To zwiększyło jeszcze zamęt. Katastrofa była niemal nieunikniona, gdy naraz rozległ się głos jakiegoś wojskowego, który spokojnie zaczął nawoływać publiczność do zachowania rozwagi, a w kilka sekund potem siłacze utworzyli łańcuch i po jednemu zaczęli przepuszczać publiczność. Równocześnie wkroczyli na salę marynarze i na barkach wynosili z tłumu dzieci. Dzięki temu nikt z publiczności nie przypłacił tej paniki życiem. Cyrk spalił się do szczętu, a wraz z nim cała garderoba personalu. Obecnie z pozwolenia zarządu miasta personal ten daje przedstawienia w miejskim ogrodzie pod gołem niebem.

(.) Pastor dostanie nosa. W pewnej miejscowości na Śląsku pruskim odbywał się pogrzeb zamożnej dziedziczki. Miejscowy pastor po odprawieniu modłów nad grobem, wygłosił mowę pogrzebową, w której był taki przyjemny ustęp:

— „A ci głupi lekarze łudzili ją nadzieją powrotu do zdrowia". Obecni na pogrzebie doktorowie, którzy leczyli zmarłą, zaskarżyli pastora za pośrednictwem Izby lekarskiej w starostwie. Starostwo zaś dało taką rezolucyę: Pozostawiając chrześcijańskiemu sumieniu pastora N. ocenę, czy należało podczas smutnego obrzędu krytykować postępowanie lekarzy, starostwo postara się, aby odnośna władza przełożona (tj. Zbór ewangelicki) o tem się dowiedziała.

(·) Literatura a nogi. Pewien krytyk amerykański zatrwożony upadkiem literatury i filozofii w Ameryce, szuka przyczyny tego upadku w tem, iż Amerykanie tak mało chodzą. Pomiędzy literaturą, a nogami — mówi krytyk — istnieje stały związek, bo książki prawdziwie dobre są dziełem narodów o dobrych muszkułach, narodów ruchliwych, podczas, gdy narody nieruchliwe, anemiczne, tworzą literaturę bez energii, bez życia. Nie tworzy się dzieł, studyując bezustannie dzieła innych pisarzy, lub rozmyślając nad stolikiem. (Jest to najwyżej los biednych dziennikarzy)! Wiele ruchu, obcowanie z ludźmi, z naturą, oto są warunki, bez których żadne wartościowe dzieło nie powstanie. Wszakżeż większa część genialnych pisarzy była turystami i filozofami także.

Amerykanie po tej odezwie wymownego krytyka, staną się zawodowymi turystami, a jeśli to nie wpłynie na podniesienie stanu literatury ukamienują poczciwego krytyka.

Komunikaty.

* **Referaty na V. krajowym zjeździe Ligi Pomocy Przemysłowej w dniach 12 i 13 bm. objęli:** „O akcyi bojkotowej" prezes związku stow. zarobkowo-gospod. dyr. banku związk. p. Wojciech Biechoński. „O organizaoyi spółek fakturowych" dyr. lwowskiej spółki fakturowej p. Garczyński. „O warsztatach studenckich" dyr. Biura Ligi p. p. Olszewski. „O organizacyi agencyi handlowych przy tow. Pomocy przemysłowej" sekr. sądu p. Orski z Buczacza. „O ubezpieczeniu samoistnych majstrów rękodzielników na starość" i „Organizacyi tanich form kredytu przemysłowego". — Delegaci związku stowarzyszeń przemysłowych ze Lwowa. „O projekcie ubezpieczeń od strat z powodu upadłości firm" p. Weiss z Bochnii, „O budowie gmachu dla warsztatów studenckich i dla innych instytucyi Ligi Pom. przemysł. p. A. Lewicki ze Lwowa.

Zamieniony małżonek.

(Do ryciny).

W pewnej miejscowości pod Wiedniem mieszka, dwóch braci — bliźniaków, tak dalece do siebie podobnych, że nie można odróżnić jednego od drugiego. Z powodu tego nadzwyczajnego podobieństwa dzieją się nieraz bardzo zabawne epizody, a najzabawniejszym był ten, jaki spotkał jednego brata, który był obecny na weselu drugiego brata.

Otóż po uczcie weselnej, która przeciągnęła się bardzo późno w noc, panna młoda czując się zmęczoną postanowiła wraz z mężem opuścić niepostrzeżenie towarzystwo i udać się do domu. Zeszła więc na ulicę i czekała na męża. Gdy się go nie mogła doczekać zawołała swego służącego i poleciła mu zawołać pana. Służący nie mogąc rozróżnić między braćmi pana młodego sprowadził pod ręce napół pianego brata pana młodego do swej pani, która zobaczywszy swego rzekomego męża w takim stanie, przerażona kazała go wsadzić do oczekującego powozu i odjechała z nim do domu.

Z Izby sądowej.

(Mord w Tuligłowach).

Jak już zapowiedzieliśmy, rozpoczęła się wczoraj w sądzie karnym rozprawa przeciw bandzie rozbójniczej.

Przewodniczy rozprawie radca Jonas. Oskarża zast. prok. Pieradzki.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, które trwało przeszło półtorej godziny, przystąpiono do przesłuchania Tyszyka. Zeznania jego są dość bałamutne, do winy przyznawać się nie chce. Stale na większą część szczegółów odpowiada: „nie wiem", albo „nie pamiętam".

Tyszyk opowiadał dzieje swego życia. Dzieckiem straciwszy rodziców, zajmował się wypasem bydła, był zarobnikiem przy noszeniu cegieł na budowę. Przez lat 3 pracował u budowniczego Śliwińskiego i zdobył sobie jego pełne zaufanie. Dobrze mu się powodziło. Potem był długi czas w młynie Thoma, uzbierał sobie grosze, kupił konie i począł na własną rękę zarobkować. Ożenił się potem z siostrą Czabaka, i odtąd zaczęło się jego złe życie. Matka Czabaka skłoniła go do pijaństwa i to pchnęło go na drogę zbrodni. Ulegał teraz wpływom Czabaka i robił to, co on mu kazał.

Twierdzi on ciągle, że tylko był biernym świadkiem czynów bandy. Obrona jego przygotowuje nawet znowu podkład waryactwa dla oskarżonego, wyciągając od niego rozmaite zdarzenia z lat ubiegłych. Tak opowiadał Tyszek, że raz na budowie przed laty 7-miu spadła mu na głowę „graca" do mieszania wapna i zraniła go w głowę, a on od tego czasu chorował na głowę.

Drugi raz miał upaść z pierwszego piętra nadół przy pożarze młyna Thoma. Ale słuszne pytanie na to postawił jeden z sędziów przysięgłych, dlaczego Tyszyk tak dobrze to pamięta, choć to było temu 7 lat, a rzeczy, które się działy półtora roku temu nie przypomina sobie, choć to były więcej ważne.

Po przesłuchaniu Tyszyka przyprowadzono Hałuszkę. Ale ten udaje głupiego i wszystkiemu zaprzecza.

O g. 7 wieczór odroczono rozprawę i przesłuchanie Hałuszki do dziś rano g. 8.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Wykolejenie się pociągu.

Kraków. Wczoraj o g. pół do 10 wieczór pociąg towarowy, złożony z 60 wagonów, jadący z dworca krakowskiego do Podgórza wykoleił się na samym dworcu wskutek tego, że personal zapomniał usunąć podkłady. Sześć wozów przewróciło się i zatarasowało w zupełności dwa tory, tak, że ruch doznał ogromnego opóźnienia i może odbywać się tylko po jednym torze. Rozpoczęto akcyę celem usunięcia do rana przeszkody.

Z Suchej przywieziono konduktora z odciętą ręką; padł on ofiarą innego wypadku, szczegółów brak.

Mianowania.

Wiedeń. Wiener Ztg. ogłasza: Cesarz zamianował gr. kat. metropolitę ks. arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego, zastępcą marszałka krajowego w Galicyi w kierowaniu obradami Sejmu.

Cesarz zamianował ks. Ferdynanda Lobkowica, marszałkiem krajowym w Czechach, a dra Karola Urbana, jego zastępcą, w kierownictwie obrad sejmowych.

Wycieczka polska.

Wiedeń. Onegdaj wieczór byli delegaci polskiej wycieczki na przyjęciu w muzycznej hali; honory domu przy stole, zajętym przez Polaków, oddawali posłowie Czech i Klumpar, oraz sekretarz wystawy Hlawaczek. Delegaci polscy otrzymali podarki w formie pamiątek z wystawy. O g. 11 wieczór żegnały tłumy Czechów na dworcu wycieczkę polską, wśród entuzyastycznych okrzyków.

Wczoraj rano przybyła wycieczka do Wiednia, witana na dworcu przez delegatów tutejszych stowarzyszeń polskich. Zwiedzano muzea, potem zgromadzono się w lokalu „Ojczyzny", gdzie wygłoszono wiele przemówień. Popołudniu zwiedzano miasto. O pół do 11-ej w nocy opuszczono Wiedeń. Dziś popołudniu zjedzie wycieczka na wystawę do Jarosławia.

Posłuchania u cesarza.

Budapeszt. Prezydent ministrów, br. Beck był wczoraj u cesarza na półtora godzinnej, osobnej audyencyi i złożył sprawozdanie o kwestyach bieżących.

Budapeszt. Wspólny minister finansów Burian przybył tu wczoraj i był o godz. 3 na audyencyi u cesarza. Tak samo szef sztabu generalnego Conrad von Hötzendorf był u cesarza na jednogodzinnej audyencyi. Audyencya ministra Buriana trwała również 1 godzinę.

Cesarz przyjął przed południem węgierskiego ministra a latere hr. Zichy.

Ban chorwacki, br. Rauch, który dziś miał odbyć konferencyę z prezydentem ministrów Wekerlem, otrzymał telegram, ażeby przybył już 9 bm., ponieważ prezydent ministrów Wekerle ma dziś odbyć konferencyę z ministrem spraw zagranicznych, Aehrenthalem i chce przedtem widzieć się z br. Rauchem.

Język wykładowy w szkołach polskich w Królestwie.

Petersburg. Rada ministrów wydała rozporządzenie do wszystkich szkół średnich okręgu nadwiślańskiego, ażeby nauka geografii i historyi odbywała się wyłącznie w języku rosyjskim i przez nauczycieli Rosyan. Nauczyciele, którzy nie uczynią zadość tym warunkom, mają być pozbawieni urzędów. Car zatwierdził to rozporządzenie.

Kara prasowa.

Petersburg. Petersburger Zt. organ październikowców, został ukarany grzywną 3.000 rubli za artykuł o przyszłości szkolnictwa wyższego, i krytykujący rozporządzenia ministra oświaty w sprawie hospitantek i organizacyi studenckich, jak również z zakazem profesorom uniwersytetów należenia do stronnictwa kadetów. Taką samą karę otrzymała *Riecz* organ kadetów za przedrukowanie tego artykułu.

Cholera.

Petersburg. Stwierdzono tu 1 wypadek cholery azyatyckiej i 10 wypadków podejrzanego zasłabnięcia.

Statek Wrighta.

Waszyngton. Orwin Wright odbył wczoraj senzacyjny wzlot swoim aeroplanem, zatoczył koło 28 razy w powietrzu i unosił się przez przeciąg 57 minut 30 sek.

Trzęsienie ziemi.

Nagy Köres. Onegdaj o godz. 11 i pół w nocy odczuto tutaj, wśród wielkiego huku, kilka silnych wstrząśnień ziemi. Wiele przedmiotów pospadało, mury się pozarysowywały.

Minister oszustem.

Kopenhaga. Minister sprawiedliwości Alberti popełnił na ogromne sumy fałszerstwa i oszustwa, poczem sam oddał się w ręce policyi. Malwersacye dotyczą ministerstwa skarbu, Banku narodowego i jednego banku prywatnego. Dzienniki oceniają szkodę przez Albertiego wyrządzoną na 9 milionów.

Sułtan chory.

Konstantynopol. Jak słychać sułtan ma się czuć niezdrów.

DROBNE OGŁOSZENIA po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Energicznego funkcyonaryusza, któryby się podjął kierowaniem kolportażu poszukuje „Goniec Polski“.

Kamienica z wolnemi latami w śródmieściu do sprzedania. Wiadomość Kopernika 20 w kancelaryi drukarni. Pośrednictwo wykluczone.

BOGUMIŁ PIRKEL
optyk i mechanik
Lwów, Akademicka l. 6.
Dostawca dla c. k. Kliniki okulistycznej, poleca po najtańszych cenach wszelkie wyroby optyczne. Wykonuje reparacye szybko i dokładnie. 1015

Winogrona stołowe
najprzedniejszego gatunku, codziennie świeżo zrywane poleca w 5 klg. koszykach po 3 K 50 hl. franko
Z. ALTNEU
Versecz 29, Węgry.

!! NOWOŚĆ !!
Indyanki, Butony orzechowe, specyalny gatunek pierników z czekoladą. — Karton 65 ct.
poleca fabryka
Wityńskiego we Lwowie.
Sklepy: Batorego 10, Żółkiewska 61.

Posiadacze
losów mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy z prawem gry bez przerwy nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i przeprowadzamy tę transakcyę. Do ciągnienia lipcowego polecamy grupę.
I los austr. Czerwonego Krzyża
I los węg. Bazylika
I los serbski 10 fr.
I los węg. Josziv.
Razem 4 losy kosztują 144 kor. 36 rat po 4 kor. Pierwsza rata zpn. 6 kor. 50 h., dalsze po 4 kor.
SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów,
Kopernika l. 4. (dom własny).

Konserwatorzystka wyższego kursu poszukuje lekcyi muzyki. Bliższa wiadomość w Administracyi „Gońca Polskiego“. 1051

Poszukuje się żonatego bezdzietnego młodego, silnego, zdrowego służącego. Wiadomość Goniec Polski.

Oficyaliści i wszelka służba znajdzie zaraz umieszczenie przez Biuro wywiadowcze Polińskiego, Lwów, Pasaż Hausmana 5.

Czeladnik nożowniczy zostanie na stałe przyjęty A. RATTINGER, Halicka 15 Lwów.

Winogrona kuracyjne
codziennie świeży transport poleca owocarnia katolicka
J. Markowski
ul. Ruska l. 20.
1054

Józef Komorowski
zegarmistrz



1064

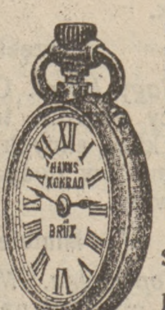
Skład zegarów i zegarków genewskich
we Lwowie
pasaż Mikolascha
poleca się.

Za stałą płacą
poszukiwani
panowie i panie do do zbierania
anonsów.

Cukiernia
Kazimierz
Lewandowski
przedtem Z. Litwiński
Lwów, Sienkiewicza 11
poleca codzień świeże ciasta, pierniki, cukry, herbatniki, oraz kawę, herbatę i czekoladę po najtańszych cenach. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. 1052

Rutynowany gospodarz do zarządu większą stajnią znajdzie umieszczenie zaraz u firmy Kurkowski Sobieskiego 10. Pensya 80 koron miesięcznie, wolne mieszkanie. 1059

Proszę żądać darmo



i opłacony mój główny bogato ilustrowany katalog. Zawiera on 3000 odbitek rozmaitych gatunków zegarków z niklu, srebra i złota, jakoteż różnych solidnych przedmiotów złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, towarów ze stali i ze skóry itd. po cenach orginalnych.

Niklowy remontoir zegarek K 3·50
Systemu roskopf patentowany zegarek . . K 4·—
Szwajcarski orginalny system Roskopf patentow. K 5·—
Registrowany „Adler“ Roskopf niklowy anker remont. zegarek . . K 7·—
Remont. zegarek z goldinu „Luna“ werk podwójnie kryty . . . . . . K 9.—
Remont. zegarek srebrny „Gloria“ werk otwarty . . . . K 8·40
Srebrny remont. zegarek podwój. kryty K 12·50
Srebrny łańcuszek pancerny z wskakującym pierścieniem 15 gr. ciężki . K 2·60
Z rosyjskiego Tula niklu remontoirowy zegar „Luna“ z werkiem, pod. kryty K 10·50
Zegar kukułkowy K 8·50, Budzik K 2·90, Zegar kuchenny K 3·—, Zegarek szwarzwaldzki K 2·50, za każdy zegar 3-letnia pisemna gwarancya. Nie ma ryzyka! — zamiana dozwolona albo zwrot pieniędzy.

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx
HANS KONRAD
c. k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 893 (Czechy).
870

Panowie i panie znajdą zajęcie.
Goniec Polski, Podwale 7.

Medal srebrny z wystawy lek. hyg., Lwów 1907. — Medal złoty Ołomuniec 1907.
Jedyna w Austro-Węgrzech Mechaniczna 905
Fabryka tutek „Aba“
Z Patent. ochraniaczami Dra Sabata
Lwów, Ochronek 11 a.

Kupię młodego kilkumiesięcznego psa z dużej rasy złośliwej.

„GONIEC POLSKI“
LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ____________

kwartał ________, *rok* ________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię inazwisko ____________

____________ *miejsce zamieszkania ulica i Nr.* ____________

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed połudn.	po połudn.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	—	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa . . .	5·40 „	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed połudn.**	**po połudn.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. **T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.**

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, PODWALE 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.